

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której—uprzejmie prosimy. Dla ułatwienia przesyłki, dołączają się do dzisiejszego N-ru koperty i listy zwrotne.

I jeszcze za swoimi.

Gdyby istnienie „Roli“ nie wywołało żadnego innego rezultatu, oprócz pewnego, rozwiniętego dziś wyraźnie popędu do zakładania sklepów chrześcijańskich, to już moglibyśmy powiedzieć sobie ze spokojnem sumieniem, żeśmy nie istnieli napróżno. Możemy bowiem twierdzić śmiało, iż w ciągu ostatnich lat kilku otwarto w kraju do 500 nowych sklepów polskich, a cyfra ta, według wiadomości przez nas zbieranych, nie będzie wcale przesadzoną. Sklepy wspomniane powstają w miastach i miasteczkach, w osadach i we wsiach ludniejszych, a co ważniejsza jeszcze, wszystkie te przedsiębiorstwa istnieją nie bez korzyści zarówno dla swych właścicieli jak i dla publiczności.

Każde z przedsięwzięć takich w chwili swego otwarcia musi pokonywać nieprzebijającą w środkach konkurencję żywołu, któremu się zdaje iż do niego wyłącznie handel świata i finanse należą, każde musi walczyć z hydrą z mowy semickiej i z setkami tych podejść, jakich tylko ów... żywoł chwycić się potrafi, a jednak rzadko które z nich (to jest z tychże przedsięwzięć) nie wychodzi zwycięzko i wcześniej lub później nie zyskuje trwałego gruntu pod nogami.

Wreszcie i to dodać winniśmy, iż według otrzymywanych przez nas wiadomości, wszędzie sklepy polskie zyskują sobie sympatyę i poparcie ludu, a jest to warunek powodzenia tych sklepów tak znaczący, że nie wspomnieć o nim nie można.

Mówiąc krótko, sprawa zakładania sklepów chrześcijańskich i prowadzenia tym sposobem praktycznej a legalnej walki z pochłaniającem nas żydowstwem, stoi już dzisiaj na tak dobrej drodze i wydaje takie rezultaty, o jakich, wyznajemy to szczerze, w tak krótkim stosunkowo czasie, nie marzyliśmy nawet.

Ale też z drugiej strony, ten właśnie fakt, który konstatajemy tu jedynie, bez optymizmu i bez wszelkiej przesady, wkłada na nas tem większy obowiązek baczenia, aby

sprawa raz wepchnięta na swój tor właściwy, nietylko nie schodziła z niego, lecz owszem iżby się rozwijała coraz pewniej i śmieiej, przynosząc równocześnie coraz większe, widoczniejsze owoce.

W tym więc celu, tak pod adresem właścicieli sklepów chrześcijańskich, jak i pod adresem mającego prosty obowiązek popierania tych przedsięwzięć ogółu polskiego, chcielibyśmy przesłać parę uwag niniejszych.

Przedewszystkiem, czy konkurencja żydowska jest tak trudną do pokonania, jak mniemają powszechnie ludzie lubiący straszyć się wzajemnie? Otóż, p r a k t y k a dowiodła rzeczy wprost przeciwniej. Mimo tysiącznych, niegodziwych sposobów, jakich żydkowie używają dla pogńębienia wszelkiego z nimi współzawodnictwa, pogńębienie to przecież nie przychodzi im łatwo, a konkurencja ich nie jest ani groźną, ani niezwycięzoną. Nie jest zaś i nie może być taką głównie dla tego, że cały handel, jaki żydzi prowadzą, opiera się na absolutnej nierzetelności, na szwindlu i oszustwie. Oszustwo jest filarem handlu żydowskiego, — jest nim od wieków i pozostanie chyba już na zawsze. Tak, na zawsze; mówimy to wyraźnie, bo w naturze wszelkiej działalności żyda tkwi pierwiastek u j e m n y. Na jakimkolwiek polu działa żyd—działać będzie zawsze u j e m n i e i wyjątki chyba jedynie odskakują od tej, dostatecznie i przez wszystkie ludy chrześcijańskie stwierdzonej już zasady.

Otóż tutaj właściwie tkwi najslabsza strona handlu żydowskiego, z której tak zakładający sklepy nowe, jak i w ogóle wszyscy kupcy chrześcijańscy powinni by umiejętnie skorzystać.

Żyd prowadzi handel swój nierzetelnie, daje zwykle odpadki towaru, zamiast towaru prawdziwego, oszukuje nabywców, niedomierza i niedoważa, a więc tem pewniejsza szansa wygranej dla tych, którzy prowadzenie swojego przedsięwzięcia oprą na rzetelności. To zasada pierwsza. Publiczność wcześniej lub później,—publiczność oświecona i nieoświecona, przekonawszy się raz, że w sklepach polskich ma towar w gatunkach wyborowych, że ma wagę i miarę rzetelną, musi odstąpić żydów i popierać s w o i c h. Jeżeli do tego warunku ściślej rzetelności dodamy jeszcze konieczność poprzestawiania na małych, na możliwie najmniejszych, byle częstych zyskach, wówczas będziemy mieli cały program prowadzenia przedsięwzięć stających do walki z żydowskimi.

Wyborowe gatunki towarów, rzetelność w wychodzeniu z klientellą i wyrzeczenie się chęci szybkiego wzbogacenia, oto wszystko, czego potrzeba aby handel n a s z rozwijał się i wzmacniał, a żydowski upadał.

Pewni dziennikarze, niby to czuwający nad „dobrem

publicznem“, a w rzeczywistości sprzyjający tylko interesom żydowskim i złotemu cielcowi, wołają zawsze ilekroć jest mowa o sklepach chrześcijańskich: my nie potrafimy nic zdziałać na tem polu, bo nie mamy „fachowego kupiectwa“, bo jesteśmy w handlu dyletantami. Opinia podobna jest fałszywą z gruntu, a wygłaszanie jej, podobnie jak wiele innych środków, praktykowanych przez prasę judofilską, obliczone na obalamowanie łatwowiernego ogółu polskiego. Jak z jednej strony trudno jest żądać, iżby kupiec „fachowy“ zakładał sklep w jakimś miasteczku lub osadzie, gdzie na znaczniejszy obrót liczyć niepodobna, tak z drugiej znowu praktyka, powtórzmy, stwierdziła, iż dla prowadzenia tego rodzaju przedsięwzięć, przy posiadaniu, rozumie się, odpowiedniego kapitaliku — oprócz rzetelności, zdrowego praktycznego zmysłu i dobrego zrozumienia własnego interesu, zrozumienia polegającego przedewszystkiem na zadawaniu się zyskiem możliwie najskromniejszym, — nie potrzeba nic więcej. Gdzie właściciel sklepu polskiego, choćby był największym „dyletantem“, te zasady sobie postawi i stale, wytrwale, nieodstępnie trzymać się ich będzie, tam żadna chwytająca się bodajby najbardziej podstępnych i niegodziwych środków konkurencja żydowska nie zrobi mu nic.

Ale obok tych warunków, jakie dla powodzenia sklepów polskich niezbędne są ze strony samych kupców, koniecznym jest jeden jeszcze, ze strony publiczności: oto poczucie obowiązku popierania swoich, zamiast jak dotąd, popierania kasty obcej, wrogiej i do tego żyjącej wyłącznie cudzą pracą, cudzą krwią i krzywdą.

Jakżebyśmy pragnęli dożyć conajrychlej tej chwili, w której upowszechniłaby się i ogarnęła wszystkie warstwy „społeczeństwa rdzennego“ ta jedna opinia, że każdy, kto kupuje u żydów, mając pod bokiem sklepy chrześcijańskie, popełnia czyn nie tylko nieobywatelski, ale wysoce niemoralny — czyn poprostu nieludzki.

Bo, najpierw, klient taki żydowski, krzywdząc swych najbliższych, swych prawdziwych współbraci, krzywdzi równocześnie i samego siebie. Dając zapracowany grosz żydowi, może on być pewnym, iż na sto razy, — dziesięć grosz ten wróci jeszcze do niego, a w dziewięćdziesięciu zostanie u żydostwa, i tam krążyć będzie dopóty, dopóki nie wychyli się na szerszy świat nie pójdzie znowu między „goimów“, ale już na — lichwę.

WILKI.

(Z NOTATEK KOMORNIKA SĄDOWEGO.)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie.)

— Albo ja wiem, jesteśmy w lesie — rzekłem, biorąc broń do ręki i oglądając się uważnie.

— Miślisz pan co rozbójnik, broń Boże?...

— E, nie! w naszych stronach nie praktykuje się to często, ale wilk...

— Co? wilk? po co tu ma przyjść wilk? na co un tu potrzebny?

— Czy ja wiem na co? Przed dwoma tygodniami w tym samym lesie wilki zjadły chłopca...

— Uni mu zjedli? nie może być!

— Tak zjedli, że tylko buty i czapka została.

Fajn zerwał się na równe nogi.

— Panie kimorniku! — rzekł — chodźmy; co mamy tu siedzieć, od ziemi to wilgosc jest, może broń Boże zaszkodzić...

Nie jest to paradoks lecz prawda, którą stwierdza fakt, że żydzi kupują wszystko i zaopatrują wszystkie swoje potrzeby tylko w sklepach żydowskich, a nader rzadkie trafiają się wypadki iżby żyd, to czego może dostać u żyda, nabywał od chrześcianina, zwłaszcza gdy kupno nie daje mu w danym razie szansy oszustwa i wyzysku. Zawsze nizcy moralnie, zawsze działający ujemnie, rozkładowo — pod tym względem moralniejsi są od nas: popierają swoich.

Dalej, jak zresztą nieraz już tego dowodziliśmy w „Roli“, taki klient żydowski, omijający sklepy i zakłady swych najbliższych braci, popełnia czyn nieobywatelski. On to bowiem własnym groszem wspiera największego i najgroźniejszego wroga własnego społeczeństwa, on mu daje broń w rękę i dopomaga do utrzymania tegoż społeczeństwa w strasznej i hańbiącym poddaństwie. Żydzi kraj wysysają, eksploatują i jego ludność demoralizują; ale do tego wysysania i demoralizacji my sami przyczyniamy się tak zawzięcie, dostarczamy im ku temu środków z gorliwością tak wstrętne bezmyślną, że dla napiętnowania takiej taktyki samobójczej trudno byłoby dobrać dość silnych, dość wymownych słów.

Wreszcie, jak już wspomnieliśmy wyżej, taki klient żydowski popełnia czyn wysoce niemoralny. Wszakże największy nawet obrońca i przyjaciel żydów wierzyć musi w to, że żydzi oszukują; a jeżeli ma to przeświadczenie wewnętrzne i jeżeli oszustwo uważa za postępek przeciwny moralności (uważać je zaś inaczej mogą chyba tylko apostołowie i wyznawcy Darwinowskiej „walki o byt“) to czyż może on z zimną krwią dostarczać więcej jeszcze środków dla popełniania większej liczby oszustw? — czyż sumienie nic mu wyrzucać nie powinno?

Są to rzeczy tak proste, tak łatwe do zrozumienia, tej słuszności jaką mieszczą w sobie tak trudno jest zaprzeczyć, a jednak takich klientów żydowskich, wspierających żywioł obcy i wrogi, z krzywdą własnego ogółu — ba nawet własnych rodzin, z krzywdą przyszłości swoich dzieci, mamy tysiące — miliony!

W oczach zdrowej, uczciwej opinii, mogli ci klienci, bądź co bądź, znajdować usprawiedliwienie — dopóki w kraju nie było innego handlu, jeno handel żydowski. Dziś jednak, kiedy, nie mówiąc już o Warszawie i o miastach większych, niema prawie miasteczka ni osady, gdzieby sklep chrześcijański nie istniał, dziś, mówimy, omijanie i niepod-

— Mielśmy odpocząć...

— Co odpocząć? po co? Czy to my, nie przymierzając, chłopcy, co sobie młocą i potem muszą leżeć jak biki? Nawet na take osobe jak pan kimornik, to nie pasuje leżyć na trawie... to po chłopsku jest... Chodźmy, ja pana bardzo proszę...

— Jeżeli pan chcesz tak koniecznie, to trudno, chodźmy — ale miej się pan na ostrożności; teraz jest noc, z każdego krzaka może co złego wyskoczyć...

— Aj waj! panie kimorniku, powiedz pan, czy od wielkiego strachu może być, broń Boże, feler na wątrobe?

— Nawet ogromny. Dla czego się pan pytasz?

— Co ja się mam pitać? tak sobie.. Pan miślił co ja sobie boję?... ja nawet mogę krzyknąć — hul ha!

— Pst! co pan u dyabła wyrabiasz!...

— Jakto co?... ja sobie hukam.

— Nie wywołuj pan wilka z lasu...

Fajn umilkł i po chwili zapytał:

— Psiepraszam, panie kimorniku, czy pan widziałeś kiedy wilk?

— Aj, aj, wiele razy.

— I z jakim sposobem un pana ani razu nie zjadł?

— To jest... widzisz pan, nie chciałbym pana martwić.

— Dla czego? co to martwić?

trzymywanie tych przedsięwzięć, stających do godziwej walki z rozkiełznanym żywiołem, a popieranie natomiast tego właśnie żywiołu, czyli popieranie tych, co nas już tak bardzo zdławili, że sami w swych „memoryałach“ nazywają siebie elementem „predominującym“, a nas gromadą paryasów — byłoby już nie ślepotą ani głupotą, lecz prostą niegodziwością.

Miejmy nadzieję, że tych nałogowych klientów izraelskich, czyli ludzi mających pretensję do oświaty, inteligencji i moralności a jednak popełniających, z lekkim sercem, tę brzydką, krzyżącą niegodziwość będzie coraz mniej.

WSPÓŁCZESNE AUTORKI POLSKIE.

(SYLWETKI LITERACKIE.)

II.

Deotyma.

Dawno już temu, bo lat czterdzieści kilka, gdy rozbudzony z chwilowego letargu, ruch literacki w Warszawie, począł wytwarzać nowe organa prasy peryodycznej, a pomiędzy niemi i „Bibliotekę Warszawską“, otworzył się tu także „Salon literacki“, czyli, mówiąc właściwie, Dom ludzi światłych, gościnnych i pojmujących zaszczytnie swoje obywatelskie obowiązki — mianowicie zaś Dom ś. p. Wacława i Niny z Żółtowskich, Łuszczewskich.

Łuszczewscy nie byli bogaci i właściwie do arystokracji nie należeli — chociaż on, jako syn ministra z epoki odnowionego Królestwa, a przytem człowiek zacny, wykształcony wysoko i dystyngowany; ona zaś, jako córka generała b. w. p. i rodu, używającego tytułu hrabiowskiego w W. Ks. Poznańskim, i także wykształcona bardzo, mieli do tego prawo.

Bądź co bądź, otworzony przez nich „Salon literacki“, w krótkim bardzo czasie, stał się najmłodniejszym miejscem schadzki wszystkich osobistości wydatnych, nauką, talentem, rodem i znaczeniem.

I nietylko z Warszawy, lecz i ze stron dalszych, każda głowa: i ta którą już otaczał wieniec zasługi i sławy, i ta na której kiedyś dopiero miały się zazielenić listki wawrzynu, musiała znaleźć się, choć na chwilę, pod gościnnym Łuszczewskich dachem.

Dom ten był ogniskiem, przy którym ogrzewały się umysły, wymieniały myśli i gdzie każdy talent znajdował nietylko zachętę, lecz i uznanie.

Obok wnuka hetmanów i wojewodów, spotkać tam

było można uczonego profesora, ubogiego artystę i literata w wyszarzanym fraku, a obok najpierwszych rodem i majątkiem magnatek, siadały artystki i literatki.

A całe to z różnych sfer pochodzące towarzystwo otaczała atmosfera poważniejsza — pochodząca zapewne ze świadomości, iż zbierano się tu nie dla samej zabawy.

Wśród takiej to atmosfery i takiego otoczenia zrodziła się i wzrastała Deotyma.

Talent poetycki przyszłej autorki „Polski w pieśni“ objawił się wcześniej i to w sposób niepowszedni — bo... nadzwyczajną zdolnością do improwizacji.

Kilkunastoletnie dziewczę, nad wiek poważne zwykle, gotowe w każdej chwili improwizować fragmenta poezji, w formie artystycznej i wykończonej zupełnie, wzbudziło podziw ogólny.

Podjezwano nawet, że te improwizacje były już przygotowane naprzód...

Podjezwania te jednak znikły, skoro młodzianka poetka — zaczęła improwizować na dane jej doraźnie temata

Zresztą, sam dar improwizatorski — nietylko był osobliwszym — gdyż w niektórych krajach, jak np. we Włoszech, dar ten bywa dość pospolitym nawet, — lecz godnym uwagi i podziwu było to, że w owych, dorywczo, bez przygotowania wypowiedzianych wierszach, mieściło się wiele myśli zazwyczaj głębszych, wiele porównań trafnych, nadewszystko zaś, obrazowanie świetne, niekiedy pełne artyzmu i plastyki.

Zdawało się, prócz tego, że młoda poetka, tworząc tak na prędce owe poezje, robiła sobie igraszkę z trudnościami formy; wyzywała je bowiem, może bezwładnie, i stawiając sobie często niezmiernie trudne porównania i rymy, zawsze je wypełniała zwycięsko — jakimś niespodziewanym, zupełnie świeżym wyrażeniem, lub oryginalnym, trudnym do wyszukania rymem.

Tkwiły więc już odrazu, w tym talencie: niezwykła łatwość formy, świetny koloryt i refleksja głębsza.

Pomimo to jednak utwory te, chociaż wzbudzały podziw — nie wzruszały serc słuchaczy, nie porывały ich ducha.

I słusznie — gdyż wszystkim tym rzeczywistym przymiotom improwizacji Deotymy, brakowało dwóch najważniejszych zalet: prostoty i szczerzego uczucia.

Czy przyczyną tego niedostatku był już taki ustrój moralny poetki, czy nieznanie życia i ludzi, znanych jej tylko wówczas z salonowego, towarzyskiego, zawsze nieco wymuszonego świata; czy wreszcie brak przeświadczenia się wzruszeniami własnego serca o uczuciach jakie określać miała — odgadnąć trudno. Być może, iż wszystko to razem składało się na wytworzenie takich niedostatków w tym talencie, bądź co bądź, prawdziwym i niepospolitym.

W każdym razie jednak, niedostatki owe sprawiły że z czasem, gdy już sama zdolność improwizatorska Deotymy przestała dziwić — jako rzecz powszechnie stwierdzona

— Jak pan uważasz, nie jestem tłusty, nawet bardzo szczupły jestem...

— Pfe! cóż to?... un tak lubi tłuste mięso, ten rozbójnik?!

— On jest taki mądry, że jak wpadnie w stado owiec, to zawsze najtłuszcieszą chwyta. Zapytaj się pan chłopów, oni wiedzą.

— Panie kimorniku, ja sobie siadę...

— Kto z panem dojdzie do ładu? — dopiero siadamy, znów idziemy i znów siadamy... trzeba się zdecydować albo tak, albo tak...

— Mój panie kimorniku, mój złoty, brylantowy panie kimorniku! — ja sobie trochę siadę... Pan wiesz, ja mam, za pozwoleniem, feler, i inną słaboszcz też mam, co jeszcze gorsze jest niż feler. Bardzo brzydka słaboszcz... Miej pan miłosierność... siadźmy trochę...

— Ha, cóż mam robić? siadajmy, kiedy pan chcesz koniecznie.

— Ale trzymaj pan swoje strzelbę w garści... trzymaj pan mocno!

— Po co!

— Od wszelkiego wypadku... Powiedz pan, panie kimorniku, czy taki wilk idzie sam, czy broń Boże, w kupe?

— Zwykle chodzi całym kabałem.

— Wiele ich może być w takie kompanije?

— Rozmaicie, czasem sześciu, dziesięciu, dwudziestu...

— A pański strzelba wiele może strzelić?

— Dwa razy.

— A co będzie z te ośmnaście?

— Nic nie będzie; zanim broń nabije...

— Panie kimorniku, ja pana proszę, my wstańmy, my chodźmy... co my tu wysiedzimy?... Czy to człowiek jest, za pozwoleniem kogut, żeby siedział na jednym miejscu, jak kura na jajki?...

— Dalibóg nie wiem jak panu dogodzić? — to siadamy, to idziemy — do czego to podobne! Przyznam się, że mnie to już nudzi. Ja jestem komornik, moja rzecz zrobić zajęcie, sprzedać — a pan każesz mi to siadać, to iść, trzymasz mnie pan całą noc w lesie, jak dzikie zwierzę. Ja nie potrzebuję takich interesów!... Dawaj pan torbę z papierami — ja powracam do domu. Dla pańskiej miłości nie będę się włóczył po lesie, jak cygan. Bądź pan zdrow. Mam zdrowe nogi, nie cierpię na żaden feler, trafię gdzie do wsi, najmę sobie konie i pojedę do domu.

— A ja?! — wrzasnął rozpaczliwie Fajn — a ja co mam robić?!

— Albo ja wiem? — nocuj pan sobie w lesie, co mi do tego.

Żyd rozpaczliwie uczepił się mego rękawa.

— Panie kimorniku, panie kimorniku! nie zostaw mnie

i znana — utwory jej ogłaszane drukiem, nie znajdowały tego gorącego, serdecznego pośród czytelników przyjęcia, jakie zyskiwał lada drobniuchny wierszyk Lenartowicza, lub piosnka Włodzimierza Wolskiego, które chwytały w lot pamięcią i powtarzano wszędzie, z zapalem.

Później, gdy talent młodej improwizatorki zmęźniał i począł dojrzewać, gdy oczy jej ducha nietylko w księgach lecz i w kartach żywej kroniki—życia, poczęły odczytywać nieznane im pierwej dzieje — nie zdobyła ona sobie wprawdzie i wtedy jeszcze, najświetniejszej korony sztuki — prostoty, ani też umiała wdziękiem formy roztesknąć, a skrami namiętności porwać czytelnika, — lecz już spotykało się także w jej poezjach fragmenty, co świadczyły, że pod tym spokojem i majestatycznym chłodem formy, talent Deoty my tak samo, jak szczyt Hekli, pokryty lodowiskami, krył w głębi swej ognie wulkanu i jego lawę płonąca.

Tylko że płomienie tego ukrytego wulkanu nie wybuchaly z ducha poetki za sprawą zwykłych uczuć ludzkich: miłości kochanki, namiętności kochanka — i w ogóle bólów i radości pojedynczych serc ludzkich, wypowiadać pieśń jej nie umiała — czy też nie mogła może...

Natomiast, miłość Boga, ziemi rodzinnej i dziejowych jej bohaterów, co we mgle wieków jaśnieli marmurami posagowych czynów, widniała coraz częściej i uwydatniała się coraz silniej w dojrzalszych Deoty my utworach. Rapsody z „Polski w pieśni“ dotąd znane, zawierają już w sobie takie wyplakane z serca, lub wybuchające z ducha fragmenta — a i uczucie zrodzone z takiej miłości, widnieje także często nawet w improwizacjach powstałych za jej wpływem, które poetka wypowiadała publicznie w swoich wycieczkach.

Zdaje się jednak, że chwilą przełomu w duchu Deoty my była epoka, w której towarzysząc ojcu, przebyła z nim pospołu lat parę zdaleka od kraju.

Rzucona nagle w świat obcy i całkiem odmienny od tego, w którym dotąd żyła, zbliżona do natury a oddalona od ludzi, wreszcie też stęskniona do rodzinnego świata, dusza poetki, stała się tam odrazu i czuła i mężną, jak młody rycerz, pasowany świeżo.

Podobno nawet jeden z najpiękniejszych rapsodów „Polski w pieśni“ p. t. „Wanda“, który już wkrótce pewnie wyjdzie tu, w Warszawie, z pod prasy (nakładem M. Orgelbranda), Deoty ma w owym już czasie napisała.

Wiadomość o tem powzięliśmy od jednego ze starszych literatów tutejszych, znającego poetkę osobiście, a sprawdziliśmy ją w drukarni gdzie Wanda już istotnie kończy się składać.

Otóż, w dedykacji tego fantastycznego, z legendy przedhistorycznej wytworzonego dramatu, który poetka poświęciła ceniom swego ojca, jest rzeczywiście wyraźne jej zeznanie w tym względzie.

W tej wzniosłej i serdecznej odezwie do ojcowskiego ducha Deoty ma powiada:

pan! Co pan chcesz?... ja panu dam... ja panu dam dwadzieścia pięć... dwadzieścia siedm... trzydzieści rubli—gotówką! nie opuść mnie pan, nie zostaw samego w takie paskudne miejsce...

— Cóż ja panu poradzę? Z takim ogromnym brzuchem...

— Aj, niech moje wrogi dostaną taki brzuch! to głupstwo jest... to feler jest...

Z pobliskiej wioski ozwało się wycie psów. Po lesie rozlegało się ono echem przeciągłym, smutnym, płacziwym.

Fajna dreszcz wstrząsnął.

— Panie kimorniku, co to jest? — zapytał.

— Panie Fajn — rzekłem uroczyście — czy pan wierzysz w Boga?

— Co nie mam wierzyć?!... czy ja pies, żeby w Boga nie wierzył...

— Więc módl się! — rzekłem przeraźliwym głosem.

— Co? co?! wus y dues... rabejnu sze! ejłom! — co pan kimornik mówi?!

— Daj pokój tytułom; w tej chwili ja nie jestem kimornik, pan nie jesteś Fajn...

— Nu—co ja jestem?... co pan jesteś?...

— Ja jestem mięso, i pan jesteś mięso... a tam — słyszysz?—wilki wyją i ostrzą sobie zęby...

— Giewałt! — wrzasnął nieludzkim głosem Fajn — giewałt!... ratuj pan!... dam trzydzieści pięć, trzydzieści

Pozwól, abym podobna do białych kapłanek
W świątyni, codzień wieńce wieszających świeżo,
Wezwała cię i „Wandy“ kalinowy wianek
Na ołtarz twej pamięci przyniosła w ofierze.

Znane ci jego kwiaty, znane ze wszystkimi
Żyłkami swoich listków, cętkami swych koron,
Bom je plotła nim jeszcze odszedłeś od ziemi,
Zwycięzca — syt boleści, więc wcześniej wyzwolon.

Plotłam je pod twem okiem, twem niebieskiem okiem,
Które mi przyświecało jak Opatrzność żywa; |
I dziś jeszcze przyświeca, chociaż za obłokiem,
Niekiedy moc miłości i obłok rozrywa.

Wtedy, czuję wyraźnie, jak z lepszego świata
Spojrzenie twe uderza, tu, na serce moje;
Ach! spójrz i dzisiaj na mnie, jako w owe lata,
Gdyśmy wschodzącą „Wandę“ czytali we dwoje.

W tym wierszu dedykacyjnym, napisanym, jak świadczy położona przez poetkę data, przed dwoma laty w Warszawie — na czele rękopismu „Wandy“, który przez lat dwadzieścia trzymała w ukryciu — widnieje wielkie, bezgraniczne przywiązanie do ojca, o którym gdy pisze, wiersz jej, zazwyczaj marmurowy, mięknie, a lira zamiast śpiewać, łka i płacze.

Tak więc są trzy przedmioty o których Deoty ma pisze zawsze ze szczerą i gorącą miłością: Bóg, kraj rodzinny i ojciec, mają taką nad jej sercem i nad piórem władzę!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORYI WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Żydzi portugalscy, jak to już mówiliśmy, nigdy nie byli dopuszczeni do Francji jako żydzi, tylko jako nowi chrześcijanie. Tylko jako chrześcijanie otrzymali w Sierpniu 1550 r. listy otwarte, które zostały sprawdzone w trybunale parlamentu i w izbie obrachunkowej paryzkiej, 22 Września t. r., a zaciągnięte do kontroli dopiero w r. 1784. Memoryał kupców paryzkich, którzy opierali się w r. 1677 wejściu żydów do korporacji, kładzie silny nacisk na tę okoliczność.

siedm, czterdzieści dwa! dam pięćdziesiąt rubli! ratuj, panie kimorniku, bracie! — ja człowiek i pan człowiek... ja polak i pan polak... ratuj pan!

— A licytacja? — zapytałem.

— Niech una idzie w ziemię, z wolantem, z te dwa kołbuły i z zaprzęgami!... ratuj pan!

— Zmykajmy więc! — krzyknąłem i rzuciłem się w las, w stronę przeciwną tej, którąśmy iść powinni.

Fajn biegł za mną jak szalony. Nie sapał, lecz ryczał, jak wół, który wyrwał się ze szlachtuza. Przerazenie dawało mu siłę.

Biegliśmy tak może wiorstę, dwie, może trzy, i muię dech już zapierało w piersiach, i ja z gustem położyłbym się pod drzewem, na miękkim mchu, aby przespać się kilka godzin, ale zapłakana twarz Anielci stawała przed memi oczami, taka smutna, taka prosząca, że mi się serce krajało.

Żyd padał już ze znużenia, potrzebowałem dodać mu energii,—jeszcze z wiorstę, z półtorej, w głąb lasu, a w takim razie, żeby pękł, na licytację nie zdąży; mój przyjaciel przywiezie pieniądze, termin spadnie, a ja nie będę potrzebował licytować Anielci...

Stanąłem.

Zdjąłem strzelbę z ramienia, wycelowałem w najbliższą sosnę.

— Aj waj! — wrzasnął Fajn — co pan robi?

„Niepodobna — mówi memoryał — spotkać się z projektem ułożonym z większą przebiegłością i chytrnością, jak projekt osiedlenia żydów w Bordeaux. Przedstawili się naprzód pod przybraną nazwą, nie swoją; nazwa n o w y c h c h r z e ś c i a n, wybornie była wymyślona, żeby podejść religijne uczucia króla arcy chrześcijańskiego. Henryk II udzielił im listu otwartego. Myślałby kto że pośpieszyli się z zaciągnięciem go do kontroli; broń Boże! dwadzieścia cztery lata ubiegły, nie bez pożytku dla nich, na upatrywaniu miejsca najdogodniejszego dla ich widoków. Wybrali Bordeaux. Myślałby znów kto, że pośpieszili się przedstawić posłannikom tego miasta list otwarty do zaciągnięcia w kontroli; oni taką prostą drogą nie chodzą: mniej znani w Paryżu niż w Bordeaux, udają się do trybunału pierwszego z nich i tam każą zapisać swój list otwarty w r. 1574.“

Bądź co bądź, portugalczyki protestowali energicznie, ilekroć brano ich za żydów. Niepokojeni na chwilę w r. 1614, wywodzili się przed królem „że zamieszkują z dawien dawna miasto Boreaux, i że przez zazdrość mienia które posiadają, podano ich za żydów, którymi nie są, ale arcydobrymi chrześcijanami i katolikami“.

Stosowali się do wszystkich zewnętrznych praktyk religii katolickiej; urodzenia ich, śluby, zejścia zapisywane były w księgach kościelnych; na czele każdego ich kontraktu stały wyrazy: w imię Ojca i Syna i Duchą Świętego.

Żyjąc blisko sto pięćdziesiąt lat w ten sposób, żydzi pozostali tak wierni swojej wierze, jak w dniu swego przybycia. Jak tylko zdarzyła się sposobność po temu, w r. 1686, według Beniamina Francja, wrócili jawnie do judaizmu, przestali dzieci chrzczyć i zawierać śluby przed księżmi katolickimi.

Nawet ci żydzi, których rodziny przeszło od dwustu lat wyznawały urzędownie katolicyzm w Hiszpanii, przechodzili przez granicę, dawali się obrzezać i zawierali ślub powtórnie, według obrządku izraelskiego, jak tylko rabini zostali tam ustanowieni.

Wytrwałość, uparta żywotność judaizmu, której nie spożył nie jest w stanie, po której czas zeslizguje się tylko i która utrzymuje się z ojca na syna w życiu rodzinnem, jest zaprawdę jednym z najciekawszych zjawisk dla obserwatora.

Rzadcy ludzie we Francji, którzy są jeszcze w stanie dwie myśli związać ze sobą, znajdują sposobność do zastanowienia się nad ruchem anti-religijnym, nad którym studyum pozostaje jeszcze do zrobienia, gdyż żywioły tego studyum, to jest znajomość prawdziwego pochodzenia przesładowców, są jeszcze bardzo niekompletne, lubo od niejakiego czasu zajęto się ich zbieraniem.

Z pomiędzy niezliczonych żydów zagranicznych, którzy dostali się do Francji w skutek wielkiej zawieruchy w r. 1789, wielu usadowiło się po cichuteńku, i żyli jak inni

— Wilki!...—szepnąłem tajemniczo.

Rozległ się wystrzał jeden, potem drugi.

— W nogi!—wrzasnąłem, aż się echo rozległo.

Fajn dobył ostatku sił. Trzeba przyznać że pod wpływem strachu biegł jak zając, zapomniał o wielkim brzuchu, o felerze swoim, biegł jak szalony, dopóki nie padł ze zmęczenia.

Bohater mój legł nad brzegiem strumyka, pod krzakiem leszczyny, oddychał ciężko, twarz miał podrapaną, skutkiem przedzierania się przez splątane gałązki i krzaki.

Żal mi się żyda zrobiło.

— Panie Fajn—rzekłem—już tu jesteśmy bezpieczni... Zabiliśmy dwoma strzałami trzy wilki, pięć uciekło, a przed resztą myśmy uciekli... teraz leż pan spokojnie i próbuj odpocząć...

— Aj, aj, panie kimorniku, pan ratowałeś moje życie, ja będę wdzięczny, ja się potrafię znać na rzeczy, ja... ja dam panu, co pan zechce, ja panu robotę nastęcę... Oj!... żebyś pan wiedział, jak mnie kole serca pika!

— Uspokój się pan.

— Jak pan miśli, panie kimorniku?... ja teraz pewnie będę miał dwa felery w wątrobie?...

— Nie, czasem od takiego zmęczenia to wątroba się kurczy i feler całkiem ginie.

— Ale ze strachu, to może, nie w złe godzinie powiedzieć, żółc pęknąć?...

ludzie. Nagle nadarzyła się sposobność, stara nienawiść przeciw chrześcijaństwu, usłona w ojcach, zbudziła się w dzieciach, które przebrane za liberałów. poczęły znieważać księży, wylamywać bramy od świątyni i obalać krzyże.

W Bordeaux, tak samo jak gdzieindziej, rozwój zła żydowskiego miał ten sam przebieg psychologiczny, tę samą historję, co wszędzie, pod wszystkimi klimatami, we wszystkich epokach, bez żadnego wyjątku.

W d. 22 Maja 1718 r. p. de Courson, intendent miasta Bordeaux, stwierdził obecność 500 osób wyznania izraelskiego. Raport złożony 8 grudnia 1733 panu de Bouchon, następcy Coursona, wykazał już 4—5.000 żydów. Jak tylko poczuli nieco swobody, znaleźli sposób otwarcia siedmiu synagog...

Kanclerz d'Aguesseau zwrócił uwagę na coraz zuchwalsze postępowanie żydów bordoskich i postanowił zaprowadzić w niem trochę porządku.

Prawdę powiedziawszy, portugalczyki stali się potrosze ofiarą swoich współwyznawców. Gradisowie, Fernandezowie, Silvowie, Laneyrowie, Ferreyrowie, Pereirowie i S-ka, których szef Józef Nunez Pereire tytułował się wicehrabią de la Menaude i baronem d'Ambes, od r. 1720 stali na czele domów bankierskich lub handlowych, które oddawały pewne usługi. Na nieszczęście, widząc miasto otwarte, chmara żydów awiniońskich i niemieckich zwała się do do Bordeaux. Pokolenie Judy, do którego należeli portugalczyki, skompromitowane zostało przez pokolenie Beniamina, oddające się zapalczywie handlowi starymi sukniemi i starymi galonami, i nie zawsze prowadzące ten handel z pożądaną uczciwością.

Na domiar złego, powstał gwałtowny spór o wino koszerne, od którego rabini mieli pretensję do pobierania pewnej opłaty, gdyż je przyspasabiali wedle obrządku, podczas gdy rabini niemieccy chcieli przyspasabiać je sami i nic od niego nie płacić.

W naszej epoce uspokojonoby tę kłótnię mianując wszystkich kłócących się żydów prefektami lub podprefektami i prosząc ich aby swój zły humor spędzili na chrześcijanach, ale w wieku XVIII jeszcze tak źle nie było.

Mimo oporu stawianego przez Dalpugetów, Astruców, Vidalów, Langów, Petitów, żydów awiniońskich, którzy twierdzili że prowadzą handel poważny, dekrat Rady z d. 21 Stycznia 1734, podpisany przez Chanvelina, nakazał stanowcze, bez żadnej zwłoki wypędzenie wszystkich żydów awiniońskich i teutońskich czyli niemieckich, którzy się osiedlili w Bordeaux i innych miejscach prowincji Guyenny.

Dzięki temu rozporządzeniu, żydzi portugalscy mogli pozostać mniej więcej spokojnie w Bordeaux aż do rewolucyi.

Bordeaux było jednak zbyt szczupłym terenem dla

— Nie lękaj się pan—i żółci nic nie będzie, ja mam tu lekarstwo...

— Lekarstwo? Aj waj! aby dobre... ja jego zaraz kupię — ja gotówką płacę...

— Dam panu darmo — rzekłem, dobywając z kieszeni flaszkę podrózną płaską. Była w niej sławna dzięglówka, roboty jednej z moich ciotek znakomitej gospodyni.

Napiłem się sam trochę, a resztę oddałem Fajnowi.

— Pij pan rzekłem, pij do dna, na feler, na przestkach, nie masz lepszego lekarstwa!

Żyd przylgnął do flaszki jak pijawka, łykał gorączkowo, chciwie — i wnet zaczerwił mu się policzki, oczy nabrały dziwnego blasku, ciepło rozeszło się mu po żyłach. Upił się.

— Panie kimorniku — rzekł — jak pan miśli, czy taki feler to może się wytrzęsć, bo ja sobie bardzo wytrzęsniałem.

— Kto to wie? może.

— Aj, żeby to było prawda, to jabym już nie potrzebował wolant na resory.—jabym Sakowiczowi prolongował, rozłożył na raty.

— Próbuj pan spać,—odrzekłem.

Nie trzeba było długo namawiać. Żyd rozmarzony wódką usnął, ja również zmęczony chodzeniem i bieganiem, wyciągnąłem się z rozkoszą na świeżej murawie.

Kiedyśmy się przebudzili, była już blisko dziesiąta rano.

żydów; w r. 1729 usiłowali osiedlić się w Roszeli ale naderemnie.

Paryż atoli był głównym celem ich ambicyi; w r. 1767 zdawało im się już, że znaleźli sposób dostania się do tego edenu. Dekretem Rady postanowiono, że cudzoziemcy na mocy przywilejów królewskich, mogą wstępować do korporacji rzemieślniczych. Żydzi, ciągle czyhający na sposobność, wyobrazili sobie że im łatwo przyjdzie wślizgnąć się przez tę furtkę.

Sześć korporacji kupieckich zaprotestowało przeciw temu energicznie. „Protest kupców i negocyantów paryzkich przeciw dopuszczeniu żydów“ jest niezawodnie jednym z najbardziej interesujących dokumentów, jakie istnieją w kwestyi semickiej.

Wobec niego umilknąć muszą owe stare historie o ludziach fanatycznych „pobudzonych przez mnichów“, o przesądach religijnych. Ci mieszczanie, to paryżanie z XVIII wieku, to współcześni Voltaire'a, nie fanatycy zaprawdę.

Oni patrzą na rzecz nie ze stanowiska religijnego, ale ze stanowiska społecznego. Argumenta ich, nasunięte przez zdrowy rozum, przez patryotyzm, przez zmysł zachowawczy, są zupełnie zgodne z argumentami przytaczanymi przez komitety berlińskie, austriackie, rossyjskie, rumuńskie, i można powiedzieć, że ich wymowny protest jest najważniejszym dokumentem w nowożytnym procesie antisemickim, który rozstrzygnie początek wieku dwudziestego, jeżeli proces przeciągnie się do tego czasu.

Kupcy paryżcy protestują energicznie przeciw assymilacji żyda z cudzoziemcem; cudzoziemiec hołduje ideom wspólnym wszystkim ludziom cywilizowanym; żyd stoi poza obrębem wszystkich narodów.

„Dopuszczenie tego gatunku ludzi do pewnej społeczności politycznej, musi być z konieczności arcyniebezpiecznym; można ich porównać do os, które wciskają się do ulów tylko dla tego, żeby zabijać pszczoły, otwierać im brzuchy i wyjadać miód znajdujący się w ich wnętrzościach. Takimi są żydzi, którym niepodobna przyznać przymiotów obywatelskich, jakie koniecznie istnieć powinny we wszystkich członkach społeczności politycznych.

„Ani jeden z tego gatunku ludzi, o których mowa, nie był wychowany w zasadach władzy prawowitej. Oni nawet są przekonani, że wszelka władza jest uzurpacją odnośnie do nich, a pragnieniem ich jest dojść do panowania nad całym światem; oni wszelkie mienie uważają za swoje, poddanych wszystkich państw poczytują za przywłaszczycieli swojej własności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Błądziliśmy jeszcze kilka godzin po lesie, a przybywszy do najbliższej wioski, nie mogliśmy dostać koni, gdyż wszyscy chłopcy pojechali na odpust.

Licytacja spełzła na niczem. Anielcia była ocaloną.

Przyjaciel mój przyniósł pieniądze, które oddał Fajnowi. Po zniwach Sakowicz zwrócił mi je z serdecznym podziękowaniem.

Bywałem częstym gościem w Wierzbówce, trzymałem Anielci szóste dziecko do chrztu, a w upominku ślubnym dałem mojej chrześniaczce wyrok prawomocny, na rs. 300, które znów ze swej kieszeni zapłaciłem.

Po kilku tygodniach przyszedł do mnie Fajn z nową czynnością.

— Jakże zdrowie, kochany panie Fajn — zapytałem.

— Bogu dzięki, — odrzekł — dziękuję.

— Może znów wyprawimy się na wilki?

— Nie powiedz pan to słowo! — rzekł złośliwie — już ja się dowiedziałem całe prawdę, co te wilki niesli dla Sakowicza pięćset rubli — a ja, z moim felerem zostałem przez resorów; pfe! panie kimorniku, trzeba szanować cudzy słabość, z pańskiej łaski to maie moje wątrobie będzie kosztowało drugie pięćset rubli!

K O N I E C.

NA POSTERUNKU.

Grożba zrozpaczonego kronikarza. — „Polityka wielka“. — Rozmowa ze specjalistą od ratowania posiadłości ziemskich. — Kto zwaryował? — Temat do rozmyślenia. — Co nam opowiada uczony „Wędrowiec“. — Zajaśniało światło pozytywne i już niema — cudu! — Parę skromnych pytań i serdeczne życzenie. — „Wstrząśnienia“ w sferze pacheiarzy. — Nowy fakt „dzikiego antisemityzmu“. — Nowy memoriał i lekkie przypomnienie o jednym jeszcze stanowisku „predominującym“.

Roztrzaskam lutnię i śpiewać nie będę! Szczęściem, że zamiast lutni, dzierzę zwykłą stalówkę, a zamiast śpiewu — „robię“ tylko, jak twierdzi mój serdeczny pan Jojna od Izraelity, „niepotrzebne, Hamanowe wrzeszczenie“.

Aj, aj, to prawda, po co takie wrzeszczenie?!

Ale żarty na bok, gdyż naprawdę jestem dzisiaj w rozpacz. Na „wielkiej polityce“ się nie znam, a tymczasem polityka ta właśnie zalewa wszystkie szpalty pism naszych, stanowiąc najbardziej smaczny kąsek. Wszystko co pisze i wszystko co czyta — politykę oddycha, a wyrazy: „półwysp Bałkański“, „książę Aleksander“, „uzbrojenia Francji“, „nowe prądy w Chinach“ i t. d. migają przed oczyma, pochłaniając wszystką uwagę czytelnika, wypełniając sobą, jakby się wyraził prawdziwy dżentelman pozytywny, wszystkie komórki jego mózgu.

— Czy pan wiesz co się dzieje — pytam pewnego gaziarza, zajmującego się od dość dawna „ratowaniem posiadłości ziemskich“ — czyś pan czytał ostatnie...

— Ostatnie telegramy? Ach, czytałem, czytałem — Bulgarya...

— Ależ, przepraszam, nie o telegramy mi idzie. Czyś pan czytał ostatnie sprawozdanie Tow. Kred. Ziemskiego?

— A, o to pan pytasz? — przyznam się, że dotąd sprawozdania tego nie przejrzałem, choć o niem czytałem już jakąś wzmiankę w pismach. Ależ bo teraz tak czem innym uwaga jest zajęta...! Powrót Battenberga... Abdykacya...

— Zapewne; lecz przecież i w owym sprawozdaniu są rzeczy godne bliższej uwagi, a — ciekawe niezmiernie.

— Tak? — a cóż tam jest takiego?

— Ha, jest tam między innymi i ta niewesoła wiadomość, że ilość dóbr obciążonych pożyczką Towarzystwa wynosi 7,893, czyli że dóbr nie „obciążonych“ niema prawie zupełnie; dalej, że za raty półroczne od pożyczek należało się rs. 3,982,511 — a wpłynęło tylko rs. 2,915,447 — czyli że zalega rs. 1,067,063, a wreszcie że za nieuiszczenie rat zaległych wystawiono 445 dóbr, z której to cyfry sprzedano rzeczywiście — naturalnie Moszkom albo Gotliebom — dóbr 48!

— Hm, zapewne, smutne to są rzeczy. Ale jak państwo sądzi? co będzie dalej na półwyspie Bałkańskim? Anglia...

— Wybacz, zacny panie, — przerwałem z pewną zmianą już w głosie — ale jeśli o tem co będzie na półwyspie Bałkańskim, nie objaśnili cię dotąd nasi wielcy prorocy polityczni z Gazyty Warszawskiej, Słowa, lub wreszcie z Kuryerów, to już i odemnie nie mogę pewnie nie dowiesz. Natomiast, chciałbym ciem, mój kolego po piórze, zainteresować w kwestyi nie bułgarskiej, nie irlandzkiej, nie egipskiej i nie chińskiej wcale. Chciałbym zwrócić twoją uwagę, czyby wobec tych cyfr, jakie podaje sprawozdanie, nie należało podnieść raz jeszcze i rozwinąć dyskusyi w sprawie, nie urojonych, nie „konkursowych“, nie chwytanych z fantazyi piszących, ale rzeczywistych, dzisiaj, zaraz, moźliwych i praktycznych środków ratunku naszej większej własności? Przecież, na miłość Boską, są to rzeczy, które najbezpośredniej obchodzić nas powinny. Przecież to chyba najżywiej nas dotyka i najżywiej boli, gdy się widzi, jak ta ziemia praocjów usuwa nam się dziś z pod nóg w sposób niebywale gwałtowny, jak ją obsiadają Moszki, Judki, Gotlieby — jak, słowem, przerażająca perspektywa otwiera się przed nami!

— Zapewne, zapewne, są to, powtarzam, rzeczy smutne i bolesne nawet; — ale widzisz kolega, pisano o nich już tyle, a zresztą teraz tak czem innym uwaga jest zajęta! Turcyja...

Nie słyszałem już więcej. Pożegnałem kolegę-dziennikarza z miną człowieka pytającego: czym ja zwaryował, czy ludzie powaryowali? — i byłbym na ten temat dużo bardzo rozmyślał, byłbym może, wobec „tak czem innym zajętej dziś uwagi“, na tem już urwał kronikarską pogawędkę moją, gdyby mnie nie pobudził do dalszego jej ciągu organ pozytywny: „Wędrowiec“.

— Hej, hej, co wy tam gadacie o cudach Jasnogórskich —

wola jakby przebudzone nagle z drzemki to pismo—ja wam powiem—o ludzie ciemni!—co to są te „cuda“. I zgromiwszy „takykę pism“, które „zamiast, korzystając z wypadku, poinformować ogół o pracach uczonych nad tego rodzaju zjawiskami, zamiast udzielić pożytecznych wiadomości, zamiast szerzyć wiedzę, której chyba zawiele nie mamy (jakto? a przecież jest — Wędrowiec!...), one, (to jest te ciemne, zacofane pisma) widzą tylko sposobność wydawania sensacyjnych, bałamutnych wykrzykników o cudzie“; — zgromiwszy, mówię, w ten sposób „takykę pism“, wysoce naukowy (!) „Wędrowiec“—ot tak, jednym pociągnięciem pióra, oświeca odrazu miliony zacofańców, nieuków, modlących się najniepotrzebniej tam, na Jasnej Górze, u stóp Bogarodziecy.

„Na protokół — prawi on z pompą i powagą uczonego pięcioklasisty— czekać nie potrzebujemy, nie on nas nawet nie nauczy, bo jeżeli cudu w Częstochowie nie było, to mógł być.“

„Każdy z nas słyszał o silnych skutkach wstrząśnienia moralnych na zdrowie, o paraliżach i nawet śmierciach. Oczywiście (ba, co by dla naszych uczonych Darwiniańskich nie było oczywistem!) rzeczą, że duchowe zjawiska mogą mieć wpływ odwrotny i w pewnych wypadkach (?) przywrócić organizm do dawnego stanu.“

Ot i „zagadka“, o której mędrzy tej samej nawet „szkoły“ napisali całe tomy bzdurnych, marnych hypotez, tu, w „Wędrowcu“, rozwiązana w trzech wierszach. — „Wstrząśnienie moralne“, „zjawisko duchowe“, „wpływ odwrotny“, i już jest wszystko, czego potrzeba by uderzyć czołem przed obszarem wiedzy pozytywnej! Uderzyło światło z „Wędrowca“ i już niema — cudu! Ponieważ jednak wśród „wsteczników“ mogą się znaleźć tacy, których to światło nie oslepi, pozwólcie więc panowie zapukać jeszcze do wszechwiedzy waszej i postawić parę skromnych pytań: 1) dla czego kaleka uzdrowiona cudownie, czyli, jak wy powiadacie, „wypadkiem“ na Jasnej Górze, potrzebowała czekać aż lat dziesięć na wstrząśnienie moralne? 2) dlaczego wstrząśnienia tego nie wywołała przez lat tyleż trwająca, kuracja fachowych, kompetentnych medyków? 3) jakież to mianowicie „zjawisko duchowe“, jakaż to siła wywołuje owe „moralne wstrząśnienia—organizmu“? Przycisnąć do muru, odpowiedź zapewne: „fanatyczna“ wiara. Zgoda i na ten aksjomat, równie jasny, wyraźny, jak cała mądrość wasza; lecz w takim razie, cóż znów daje ludziom schorzałym tę potężną siłę? Chyba nie wasza wiedza pozytywna, a skoro tak jest rzeczywiście (gdyż inaczej „tłumi fanatyczne“, zamiast na Jasną Górę, spieszyłyby raczej do waszych biur redakcyjnych), to jakim prawem radzibyście tych ludzi nieszczęśliwych obdrzeć, obrabować z tego, czego niczem innym zastąpić nie jesteście w stanie?

Ej, panowie prorocy! co wam winny tysiące zboliałych, schorzałych, kalekich, nieszczęśliwych, że nawet ich pragnęlibyście widzieć wyzutymi z jedyne go, najdroższego skarbu ich ducha i z jedynej nadziei, jaka im pozostała? Co wam winni ci biedni? O, gdybyż jedno z takich „wstrząśnień moralnych“ mogło i na was spłynąć, a uzdrowić ze straszneg o kalectwa! Gdybyż mogło uwolnić mózgi wasz o od manii uczonego... kuglarstwa, wzrok ducha od ślepoty ciężkiej, a w serca wlać współczucie dla tych waszych współbraci, którym — wy liberalni, wy stróże „wolnej myśli“ i „swobody przekonania“ — wyrządacie krzywdy tak wielkie, jakichby im wyrządził nie zdołał najdziki feodalizm, najstraszniejszy despotyzm!

Ha, kto wie, może i podobnych „wstrząśnień moralnych“ w naszym „obozie pozytywnym“ doczekamy się jeszcze, a tymczasem przejdźmy do „wstrząśnień“ innej natury, no, i z innej sfery.

„Izraelito“, „Prawdo“, „Przeglądzie Tygodniowy“, rozedrzyjcież szaty, bo oto spełnił się znowu akt — nie braterstwa bynajmniej, ale „dzikiego antisemityzmu“.

W dobrach księcia Lubckiego, w okolicach Iłży, usunięto wszystkich pachciarzy, a natomiast założono fabrykę serów holenderskich i prowadzenie jej powierzono uzdolnionym fachowcom.

No, i proszę ja państwa, jakież to dziwne czasy i jakież dziwni ludzie! Tyle głosów, nie jakichś tam „warcholskich“ ale poważnych—fiu, fiu, i jeszcze jak poważnych! — przemawiało ostatnimi czasy za utrzymaniem w dalszym ciągu słynnego, odwiecznego pachciarstwa, a jednak nawet one, te poważne, konkursowe głosy przebrzmiewają bez skutku. I pan Plewako w swej rozprawie uwiecznionej odznaczeniem najwyższem, radzi, ku uratowaniu upadają-

cych posiadłości większych, nie wypuszczać z nich, broń Boże, pachciarzy i Komitet giełdowy dowodzi w swym „memoryale“ olbrzymiego pożytku jaki i państwu i społeczeństwu przynosi ta klasa pracowników — i to wszystko na nic. Gdybyż przynajmniej pachciarzy usuwała tylko szlachta zwyczajna! gdzież tam, nawet księżęta dają już dziś przykład takiego — barbaryzmu!

I widocznie tak się tem „wstrząśnieniem“ w naszym świecie pachciarskim zgorzyszył nasz Komitet giełdowy, że z oburzenia i zgrozy przygotowuje nowy, bardziej ciekawy i pouczający, słowem bardziej mądry — memoriał. Tak przynajmniej wieść niesie; a jeżeli wieść ta ma się sprawdzić istotnie, w takim razie byłoby do życzenia, iżby Komitet nie przepomniał tym razem o roli „predominującej“, jaką żydzi zajmują w jednym jeszcze kierunku: — w statystyce przestępstw kryminalnych. Pod tym względem zrobili oni, w czasach zwłaszcza ostatnich, wraźny, ba, nawet znakomity postęp, o którym przecież w memoryale pierwszym niema wzmianki żadnej.

Panowie obrońcy uczciwonych współbraci! — nie uszczuplajcież im zasług, ni też stanowiska predomi-
nującego o...
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rehabilitacja „świekry“ i ostatni koncept francuzki na jej rachunek. — Księżna Pignatelli kielnerką — horoskop dalszych jej losów. — Liszt i katarzyniarz — Za, dużo talentu. — Anarchiści w Ameryce. — Sprawa zbuzzenia komnat S-go Stanisława Kostki w Rzymie. — Protest Kraszewskiego. — Katastrofa kolejowa w Mödling. — Zgon Emila Śmiateńskiego. — Powrót księcia Aleksandra ze Lwowa przez Rumunię do Bułgarii. — Przyjęcie w Ruszczuku i Tyrnowie. — Wymiana depeż między księciem Aleksandrem i Najjaśniejszym Cesarzem Aleksandrem III. — Następstwa. Położenie ostatniej chwili.

Rehabilitacja „starej panny“, nad którą do niedawna znęcał się na wyścigi cały naród powołanych i niepowołanych pisarków, o niewiele zdaje się uprzedziła w literaturze rehabilitację — „świekry.“ Że tam jedna i druga dała się trochę we znaki panu zięciowi, który postępowaniem swoim z żoną zasługiwał może na to, cały ród zięciowski rzucił się na tę postać szanownej matrony, ubierając ją we wstrętą szatę mąciocielki szczęścia domowego. Panowie zięciowie zapominają, że przeciwko nim walczy tutaj niepokonany dylemat: albo kochasz, kochanku, swoją żonę, a w takim razie jakąż czią otaczać winienesz tę, która wydała na świat i wychowała kobietę godną twojej miłości; — albo żony nie kochasz, a w takim razie pozwól, że czegokolwiek dopuściłaby się świekra przeciw twej osobie, zawsze słuszność będzie po jej stronie...

Jak tam ten mój pogląd spodoba się się „naszemu ogółowi“ a mianowicie ogółowi interesowanemu, nie wiem; mnie, według mego chłopskiego rozumu zdaje się, że mam rację, i że racya ta, prędzej czy później, zyska powszechnie uznanie. Zanim to jednak nastąpi, złośliwa falanga wrogów „matek żoninych“, puszcza się na rozmaite psie figle, byle tylko biedaczkom dokuczyc. A że to, jak wiadomo, francuzkie stadła wogólności nie szczęcają się zbyt wzorowem pozyciem, więc francuzi rej wiodą w tej obławie. Świeżo naprzykład wymyślili taką anegdotę:

P. Juibert, mechanik, niedawno temu wynalazł sposób przyspieszenia biegu lokomotyw, który to wynalazek zyskał aprobatę i zastosowanie. Otóż kiedy zadowolony z tryumfu swego pomysłu, siedzi sobie pewnego pięknego dnia pan wynalazca w swoim gabinecie, drzwi się otwierają z trzaskiem, wpada jakiś człowiek nieznan y, i nie nie mówiąc, zaczyna utalentowanego mechanika okrutnie kijem okładać. P. Juibert wywija się, zastawia jak może, perswadując jednocześnie niepożądanemu gościowi, że on go wcale nie zna, że to pewnie omyłka...

— Dam ja tobie omyłkę! — woła rozwścieczony napaśnik—czy to ja nie wiem, żeś ty umyślnie zrobił swój piekielny wynalazek, żeby świekra moja częściej i prędzej mogła do mnie przyjeżdżać! — I dalejże po nim da capo al fine.

Naturalnie żal mi wielce p. Juiberta, ale to mnie pociesza, że jego... przeciwnik, tym samym kijem co jego, pobił własną sprawę; łatwo bowiem wyobrazić sobie jak ten jegomości obchodzić się musi z własną żoną i z własną świekrą, skoro obcych sobie mechaników w taki sposób traktuje.

H o r r e n d u m !

Księżna Pignatelli, ta co to w Warszawie występowała w charakterze śpiewaczki kawiarnianej, opuściwszy nas

zaawansowała znacznie: poszła bowiem za kielnerkę do wiedeńskiego Am Peter. Co to jest to Am Peter, kto nie wie, temu ja się wytłumaczyć nie podejmę; dość, że trudno o miejsce, w którymby tytuł książęcy można było bardziej zaszargać. Piękna mi księżna, nie ma co mówić, ale i familijka jej przyjemna co się zowie. Musi się składać z samych niedołów, skoro przeciw skandalom tej kobiety do tąd środka nie znaleźli. Już Szekspir wymyślił sposób na „poskromienie złośnicy“, u nas tego rodzaju księżne—rzadkie zresztą niezmiernie—czasami żywcem zamurowywano; są zresztą i inne, mniej drastyczne na to sposoby, tylko pani rodzina użyć ich nie umiała lub nie chciała, a jeżeli tak, to niech jej będzie na zdrowie! Jak sobie kto pościele, tak się wyspi;—zdaje mi się, że tę księżnę Warszawa ujrzy jeszcze raz, w nowej metamorfozie, zaglądającą na podwórza i wolającą:

— Kości kupuję! kości!...

Darmo! jak kto nie ma talentu do jakiego zawodu, no, to nie ma, i basta. Księżna Pignatelli nie miała talentu książęcego, tak jak Zygryd (sic) Wagner, syn jedyny Ryszarda Wagnera, nie posiada talentu muzycznego, choć go wielbiciele ojca gwałtem na muzyka wystrychnąć chcieli. Jedyny spadkobierca twórcy „muzyki przyszłości“, stanowczo niema w muzyce przyszłości przed sobą: pokazuje się, że nie zawsze „rodem kurki czubate“. Zresztą bywa talent i talent; Liszt nieboszczyk, choć to taki pianista, gdy przyszło zagrać na katarynce, ani rusz! Wiadomo, że gdy się raz zabrał do tego instrumentu, po chwili kataryniarz z oburzeniem wyrwał mu korbę. — „Daj pan pokój — zawołał — do tego trzeba mieć trochę talentu“...

Czasami miewają ludzie za dużo talentu ale to nie zawsze wychodzi im na dobre. Tak np. anarchiści europejscy zanadto posiadają talentu do—anarchii;—i cóż im z tego przyszło? Oto Ameryka, ów niby to raj swobody ludzkiej, zaczyna na nich wydziwiać, zwąc ich p r ó ż n i a k a m i , w y z y s k i w a c z a m i i t. p. i zamierza pozbyć się ich od siebie. Niedelikatność względem nich tak daleko tam posunięto, że takich nieprzymierzający, jakim rząd francuzki nisko się kłania i ledwie ich po rękach nie całuje, rząd amerykański poważa się skazywać na ciężkie więzienie a prasa amerykańska bez ogródki wymyśla im od głupców i niecponiów.

Miał jednak rację nieboszczyk Pol, kiedy śpiewał: „Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie.“ Ileż to razy piosenka ta mimowolnie i mimowiednie do pamięci i na usta się ciśnie! Ot i teraz, podczas gdy anarchizm nawet na drugiej półkuli doczekał się stanowczego potępienia, sprawa zburzenia w Rzymie komnat, które zamieszkiwał ś. Stanisław Kostka, coraz więcej zyskuje rozgłosu i współczucia. W samych Włoszech, oprócz wszystkich pism katolickich, większa część niezależnych potępia zamiar wandalski i wzmagą się agitacja za ocaleciem tej religijnej, narodowej i artystycznej relikwii. Do tego korzystnego zwrotu opinii przyczynił się niemało energiczny protest Kraszewskiego, który kilka dzienników włoskich zamieściło. Obarczony wiekiem i ciężką chorobą starzec nie omieszka nigdy podnieść głosu w dobrej sprawie, a głos ten ma we Włoszech, nawet w sferach najwyższych, niemałą powagę.

Z przykrością zawsze w kronice mojej pomieszczam żałobne wiadomości, ale niestety uniknąć ich nie mogę. W niedzielę, d. 29 z. m. na stacyi kolei żelaznej Mödling, pod Wiedniem, stała się fatalna katastrofa. Na pociąg stojący na stacyi, całą siłą pary wpadł drugi pociąg; maszynista podobno był pijany. Uderzenie było tak silne, że trzy ostatnie wagony, w których było około 60 podróżnych, zostały zgruchotane. Pięć osób zostało zabitych, 20 ciężko rannych oprócz wielu lżej uszkodzonych. Między pierwszymi znalazł się, niestety, ródak nasz, znakomity pianista, Emil Śmietanski. Jeździł on z Wiednia do Badenu, odwiedzić mieszkających tam rodziców swoich, i w powrocie znalazł zgon nie spodziany. Człowiek to był młody jeszcze, liczył bowiem dopiero lat 39, pełen talentu, zamiłowania do sztuki i pracy. Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu w Mödingu.

Książę Aleksander bułgarski, dowiedziawszy się we Lwowie o dokonanej na rzecz swoją kontrewolucyi, po radzie z bratem Ludwikiem, który naumyślnie do niego do Lwowa przyjechał, wrócił do Bułgarii, przez Rumunię, gdzie przyjmowano go nader uprzejmie. W Bukareszcie powitał go w imieniu nieobecnego króla prezes ministrów Bratiano. W Dziurdziewie czekał na księcia parowiec, ten sam na którym poprzednio odwieziono go do Reni, który teraz powiózł go do Ruszczuku. Z Tyrnowy udał się książę do Filipopola a ztamtąd dopiero do Sofii. Z Ruszczuku jeszcze

wysłał książę za pośrednictwem tamtejszego konsula rosyjskiego telegram na imię Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III, treści następującej:

Najjaśniejszy Panie!

Nanowo objąwszy rządy mego kraju, śmiem złożyć W. C. Mości wyrazy mej najgłębszej wdzięczności za to, że przedstawiciel W. C. Mości w Ruszczuku urzędową obecnością swą w czasie mego przyjazdu dał świadectwo narodowi bułgarskiemu, że Rząd Cesarski nie może pochwalić rewolucyi przeciw mnie wymierzonej.

Jednocześnie upraszam o pozwolenie wyrażenia W. C. Mości mej wdzięczności za wysłanie gen. ks. Dołgorukowa z nadzwyczają od W. C. Mości misją, albowiem objąwszy na nowo rządy za najpierwszy mój obowiązek poczytuję oznajmić W. C. Mości o mem niezłomnem postanowieniu poniesienia wszelkich ofiar, aby dopomódz wspaniałomyślnemu zamiarowi W. C. Mości wyprowadzenia Bułgarii z ciężkiego przesilenia które przeżywa.

Proszę Waszą Cesarską Mość polecić księciu Dołgorukiemu aby ze mną bezpośrednio i jak najprędzej się porozumiał. Będę miał szczęście złożyć Waszej Cesarskiej Mości ostateczny dowód niezmiennej wierności Najwyższej Waszej Osobie. Zasada monarchiczna skłoniła mnie do przywrócenia panowania prawa w Bułgarii i Rumelii. Rosya obdarzyła mnie moją koroną i tę koronę gotów jestem złożyć w ręce jej Monarchy.

Na telegram ten Najjaśniejszy Pan raczył odpowiedzieć następującym telegramem:

Jego wysokości księciu bułgarskiemu w Filipopolu:

Otrzymałem telegram Waszej Wysokości. Nie mogę pochwalić powrotu W. Wysokości do Bułgarii, przewidując złowrogie następstwa dla krainy, która przeszła już tyle ciężkich doświadczeń. Misja księcia Dołgorukowa jest nie na czasie. Ja wstrzymam się od wszelkiego mieszania się w smutne położenie rzeczy, do jakiego doprowadzoną została Bułgaria, dopóki W. Wysokość znajdować się tam będziesz. W. Wysokości rzeczą postanowić, co W. Wysokości czynić należy. Sobie zostawiam sąd o tem, do czego obowiązuje mnie droga pamięć Mego Ojca, interesa Rosyi i pokój na Wschodzie.“

Ta wymiana depesz wpłynęła stanowczo na decyzję księcia, który postanowił zrzec się tronu bułgarskiego i zamiar ten, najprzód zebrany na swoje powitanie w Sofii dyplomatom i oficerom objawił, a następnie wobec reprezentantów Rosyi i Niemiec potwierdził. Od zamiaru tego odwieść go pragnę jedynie oficerowie bułgarscy, którzy obawiają się powrotu oficerów rosyjskich do armii bułgarskiej, i dyplomatyczny reprezentant Anglii, który usiłuje nakłonić księcia, aby ze stanowczą abdykacją wstrzymał się przynajmniej do powrotu z Londynu Thorntona, ambasadora angielskiego przy Wysokiej Porcie.

Jako kandydatów do mającego zaważać tronu bułgarskiego, wymieniają książąt Oldenburskiego i Leuchtenburskiego.

E. Jerzyzna.

Z listów do „Roli“.

Z Kraju południowo-zachodniego. Postanowiłem, przyrzawszy się bliżej, zbadać szczegółowo, co też porabiają żydzi, mieszkający na wsi. Obrazek, jaki wam kreślę, zdaje się być z natury i o ile możliwości wierny; a ponieważ wioski nasze są podobne do siebie jak dwie krople wody, natura, życie domowe, obyczaje i zwyczaje ludu tutejszego są jednakie, co się zaś tyczy żydów, to o tożsamości przymiotów ich niema wątpliwości,—przeto wszystko co widziałem w danej wsi, niezawodnie i z wszelką pewnością powtarza się w stu innych, i jeżeli są jakies odmiany i pewne różnice, to zjawiska takie należą chyba do szczególnych wyjątków.

Wioska, o której chcę mówić, składa się z sześciu chat, czyli osobnych gospodarstw włościańskich, a oprócz dworu i tysiąc-morgowego, należącego do tegoż dworu, gospodarstwa, oprócz miejscowego parocha i dyaka, mieszka w niej: żyd kowal, dwaj żydzi szynkarze w dwóch osobnych karczmach, dwaj „wiernicy“ przy magazynie wódki żydowskiej i cztery rodziny żydów, zajęcia których w kilku wyrazach określić trudno.

Ogółem, jest we wsi przeszło czterdzieści dusz żydów, i wszystko to, oprócz produkcyjną pracą zajętego kowala, który ma dwóch pomocników żydów, żyje ze wsi, a nawet stopniowo w gęste stosunkowo porasta pierze.

Podzielili oni wioskę na sześć części, a w każdej

z nich operuje osobna spółka. I tak, dwaj szynkarze zajęci wyszynkiem wódki, dają ją na kredyt i zamieniają na zboże oraz inne produkta wiejskie, jak np. na odzież, sprzęty domowe, słowem na co się da.

To też handel ten musi iść doskonale, karczmy bowiem zawsze przepełnione, głośna pieśń i gwar rozlega się w dzień i w nocy, a spotkać pijanego chłopą w najpilniejszą roboczą porę, jest rzeczą zwyczajną. Inni znowu kupują za gotówkę, lub mieniają na tytuń, igły, sól, pieprz i t. d., zboże, skóry, płótno, jaja, kury, a nawet bydło i owce.

Nakoniec inni specjalnie trudnią się lichwą, pożyczają chłopom na bajeczne procenta drobne i większe sumki i biorą w zastaw pola, które chłopci obrabiają, obsiewają, zbierają i zwożą plony do domów żydowskich. A musi to być interes tego rodzaju znacznie rozszerzony, skoro taki żydek sprzedaje rocznie i odstawia furmankami chłopskimi do kolei po 800 do 1,000 pudów żyta, połowę tej cyfry pszenicy i stosunkową ilość innego zboża i produktów.

Chłop naprzykład, który pożyczył od żyda 20 rs., oddaje trzy morgi pola na lat trzy; pole to sam obrabia i obsiewa i połowę otrzymanych plonów oddaje żydowi, i tym sposobem spłaca kapitał oraz procenta.

Licząc średnio, t. j. 2 kopy z morga, dwa korce z kopy i po rs. 3 kop. 50 korzec zboża, wypadnie, iż żyd za pożyczone rs. 20 dostanie w ciągu trzech lat na czysto rs. 42. Zważywszy zaś, że już w pierwszym roku, zaraz po udzieleniu pożyczki, żyd odbiera prawie trzy czwarte kapitału, wypadnie że w następnych dwóch latach bierze już tylko same procenta, których obliczyć niepodobna.

Napewno liczyć można, że trzecia część pól włościańskich jęczy w takiej niewoli i zaprzędaniu żydowskim, to też materialny byt chłopów nietylko się tutaj nie polepsza, lecz przeciwnie, stopniowo się pogorsza, a to w miarę wysysania, dokonywanego przez czterdzieści pijawek, co wrosły w ciało chłopą. Żydek natomiast, który przed kilkoma laty, bosy i oberwany włóczył się po wsi, kupując zaledwie kilka jaj lub motek nici, dziś posiada już kilka krów, pełne saszki zboża, lepszą odzież i sprzęty domowe, słowem jest sobie „kupiec“ i na „chama“ z góry patrzy!

Zdarzy się nieraz spotkać żyda w polu, widzieć go na wozie zbożem naładowanym, w stodole i t. d. Nieświadomy sądziłby, iż się żydzi rolnictwem trudnią, że się do pracy wzięli, gdy tymczasem pilnują oni biednego chłopą, co zaplątany, ciężko na nich pracuje i cały niemal swój dorobek żydom wprost oddaje.

Oto są rezultaty i korzyści z tego, że się małowiaścickowy proletaryat żydowski po wsiach rozlaźł, zakazując tu i gubiąc zdrowy organizm pracującej ludności rdzennej.

Prawo ograniczyło przyrost owych pasożytów, którzy spodziewają się jednak, że wrota wszystkich wiosek staną dla nich otworem.

Nadzieje te zaś opierają na owym osławionym memoryale żydów warszawskich, który poczta pantoflowa i do naszych dostarczyła zakątków. M. S.

Z ZAGONA.

Melioracje rolne — łubinem.

Ponieważ „Rola“ posiada w liczbie czytelników swoich nie małą garstkę rolników, lub jednostek, licznymi węzłami z rolnikami związanymi, przeto nie obojętną może będzie dla niej wiadomość, jakie podać tu chcemy. Nie obojętną może będzie jeszcze i dla tego, że ma obok powabu nowości wielką jednocześnie wagę dla gospodarstwa krajowego, i kryje w sobie miliony.

Nowością tą jest melioracja jałowych gruntów g l i n i a s t y c h — łubinem.

Łubin jest rośliną znaną od czasów rzymskich. Zaniedbany i zapomniany przez wiele wieków, odzyskał swe prawa w połowie bieżącego stulecia, i na piaskach brandeburskich i pruskich rozpowszechnił się wielce. Przymiotem naczelnym jego było zadawanie się takimi warunkami gruntu, jakie dla wszelkiej innej uprawianej roślinności okazały się niewystarczającymi. A nie tylko że rósł na owych nieurodzajnych piaskach, ale jeszcze je ulepszał. Grunta, które nie byłyby zdolne do wydania lichego nawet plonu żyta, — zasiane łubinem — następnie przyorany, wydawały wcale zadawalające urodzaje zbóż wielu.

W kraju naszym łubin nie zbyt dawno zyskał powsze-

chne uznanie. Dziś jednak okolice o gruntach szczyrkowatych i piaszczystych uprawiają tę roślinę na większą skalę, przyczem zaaklimatyzowała się ona nawet u włościan.

Ale dotąd stosowano ją tylko na gruntach piaszczystych. Na ubogie, bo jałowe gliny nasze, nie mieliśmy dotąd łatwej, taniej a skutecznej melioracji. Jeszcze w roku zeszłym p. Plewako w nagrodzonej pierwszej nagrodę konkursowej rozprawie dowodził, że czem jest łubin dla piasków, tem samem mechaniczna uprawa dla gruntów gliniastych. Z tego już tylko faktu wnosić można, że o melioracji glin za pomocą łubinu nie myślano wcale.

Tymczasem kilku ludzi zamiłowanych w swym fachu, nie przestawało robić prób z łubinem w nowych dlań warunkach. Nie zniechęceni pierwszym niepowodzeniem, powtarzali próby dotąd, dopóki nie weszli na pewną już drogę postępowania. Obecnie łubin przeszedłszy epokę prób i doświadczeń, wszedł w wielką uprawę jako roślina ulepszająca, i wiele majątków o jałowych gruntach gliniastych w zachodniej części gub. Lubelskiej, znaczne pokrywa nim przestrzenie.

Jakiej wagi dla rolnictwa krajowego jest zastosowanie łubinu na gruntach gliniastych, dość przytoczyć następujące dane.

a) W majątku M. na gruncie jałowym, na którym zbierano raz na 3 lata około 3 korce żyta z morga, — po zasileniu tegoż gruntu przyorany łubinem sprzątnięto 10 korce z morga. Podobny rezultat dały zbiory w majątkach K. i Ch. Nie dość na tem. Żyto poprzestaje na ziemi, niezbyt zasobnej w nawóz. Mógłby więc znaleźć się tu zarzut, że melioracja, dostateczna dla żyta, nie odpowie wymaganiom żadnej innej rośliny. W tym roku jednak zasiany na przyorany łubinie owies (w majątku Ch.) ceniony na oko, obiecuje 18—20 korce z morga, i w dwójnasób przewyższa ilość, spodziewaną z takiejże przestrzeni gruntów nawożonych obornikiem, — przyczem dodać potrzeba, że grunt wybrany pod owies nigdy obornika nie widział.

b) Jałowe gliny, nawiezione obornikiem zazwyczaj nie wynagradzają pierwszych nakładów. Potrzeba całego szeregu lat i powtórzenia nawozów, ażeby jaki taki skutek uzyskać. Tymczasem łubin zmienia odrazu własności ziemi, zmienia je na korzyść, i dokonywa w jednym roku tego, czego na dotychczasowej drodze dokonać było można zaledwie po latach kilku.

c) Koszt melioracji obornikiem, czyto obliczać go zechcemy wprost na pieniądze, czyli też uważać będziemy jako uskąpienie go innym gruntom, a właściwie jako zabrany tym gruntom, z których powstał, kosztuje — jeżeli nie w pieniądzech, tedy w pozbawieniu się odpowiednich dochodów z pól innych, — a stratę tę ocenić można na 50—100 rubli na morgu. Tymczasem melioracja łubinem kosztuje tyle, ile wynosi koszt nasienia, — t. j. 3—4 rubli na morg. Za cenę więc nawozu, którybyśmy wyrzucili na jeden morg gruntów jałowych, ulepszymy kilkanaście morgów takichże gruntów.

Odkrycie to rozwiązuje stanowczo sprawę taniej melioracji gruntów wyjałowionych. Miliony morgów, które dotąd leżały bezpożytecznie, przynosić będą dochody, — a kto wie, czy czysty zysk z nich nie będzie wyższym od tych, jakie mieliśmy dotąd w uprawie.

Na grunta gliniaste odpowiednim jest łubin niebieski lub biały, żółty źle się udaje i mniej zasługuje na zalecenie. Główni też promotorowie uprawy łubinu: pp. Wessel Mieczysław i Dobrski Maksymiljan (Lubelskie) niebieskiemu i białemu oddają pierwszeństwo, i takie tylko uprawiają.

H. W.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i Zagraniczna.

Sprzedaj majątków. W zeszłym miesiącu w Kielcach, sprzedane zostały przez licytację, za dług Towarzystwa Kredyt. Ziemińskiego, dobra Pierocice, położone w powiecie Pińczowskim. Nabył je za rs. 32,500 p. Mojżesz Moszkowski. Podobny los spotkał dobra Tokarnia w powiecie Kieleckim, które za rs. 29,600 zyskały nowego właściciela w osobie p. Mordki Rychtera.

Tak więc, Mordki i Moszki pomnażają coraz liczniej zastępowych dziedziców, dawne dworki szlacheckie zamieniają się, jeden za drugim, w miłe (!) gniazdzka brudu i szwargotu, nasza ziemia poleka staje się już naprawdę — ziemią judzką, a my tymczasem, zabawiamy się — w politykę wielką, no, i jeszcze w politykę — „uspółcześnienia“!

Jubileusz. W warszawskich kołach artystycznych powstała myśl uczczenia długoletnich zasług sędziwego muzyka Józefa Brzowskiego, który na stanowisku profesora i inspektora tutejszego Instytutu Muzycznego wytrwał już ćwierć wieku.

Serdecznie przyklaskujemy tej poczciwej myśli, jeżeli bowiem kiedy to w tym razie, słuszności i sprawiedliwości stanie się zadość. Szanowny profesor zapracował sumiennie na wdzięczną pamięć ogółu, o czem zresztą na iunem jeszcze miesiącu wypowiemy słów kilka.

Towarzystwo leśne. W Królestwie ma być założonem Towarzystwo leśne, w celu zaprowadzenia drzewostanu na gruntach jałowych. Inicytorowie projektu proponują, aby tak zadrzewione przestrzenie stanowiły osobną kategorię nieruchomości, nie podlegającą obciążeniu hipotecznemu i przechodzącą w spadku tylko niepodzielnie. Operacje zadrzewiania mogłyby się rozpocząć gdy liczba podpisów na akcyje dojdzie 300,000, a kapitał splecony do 30,000 rubli. Cały projekt oddanym został w tej chwili do rozpatrzenia warszawskiemu oddziałowi Towarz. popierania przemysłu i handlu, z kąd, jeżeli go uznają za dobry i możliwy w naszych warunkach do wykonania, ma być przesłany do Petersburga.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że zapisy na akcyje Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu postępują bardzo leniwo i że większość właścicieli gorzelni, względem instytucji powstającej dla obrony ich własnych interesów, zachowuje się dotąd z trudną do pojęcia obojętnością.

Jakto? więc nawet mając rzecz gotową, nie chcemy przyłożyć ręki do jej podtrzymania i wydobyć się z gniołającego nas monopolu żydo-niemieckiej spekulacji „okowicianej”? A może w imię znowu zgody, jedności i braterstwa nie chcemy mieć instytucji, mogącej przyczynić się do pewnego podrażnienia stosunków z „dziećmi jednej ziemi”.

Ha.. więc niechże nas zjadają, kiedy sami widocznie nie przeciwko temu nie mamy...!

Nowe wieści. Według doniesienia gazet niemieckich, powtórzonego i przez pisma warszawskie, Księstwo Poznańskie ma być podzielonem na dwie części, z których jedna przyłączona będzie do Prus Zachodnich a druga do Szlązka. Obok tego, zostanie wprowadzonym nowy podział powiatów...

Cyniczna potwarz. Jeden z legawców tak nazwanej „Prawdy“, węszących „zbrodnie“ duchowieństwa, pisząc w ostatnim numerze tego organiku o naszych seminariach duchownych, taką wysnuwa insynuację: „Łatwo zrozumieć, że seminaria w których wychowują się ci wybrańcy „świętego powołania“ (księża), są często siedliskiem wyuzdanego zepsucia, troskliwie jednak ukrywanego, że później, kiedy zostaną księżmi, życie ich płynie w tym samym kierunku“ etc.

Naturalnie, ani polemizować w tej kwestyi, ani też odpowiadać na niegodną tę insynuację nie widzimy potrzeby; — każdy bowiem człowiek, swój czy obcy, byleby posiadający odrobinę sumienia, przyznać musi, iż jest to jedno z tych kłamstw, równie bezczelnych jak niegodziwych, do jakich chyba tylko urządzający sobie wzajemne kijobicia uliczne, rycerze z „Prawdy“ — wznieść się... są zdolni. Chciwość tych panów na żydowskie złoto dochodzi już widocznie punktu jeszcze wyższego niż ten, na którym stanął Hartmann, Pindter i inni w tym rodzaju — filozofowie, zalecający „ścigać i tępić Kościół katolicki do ostatniej jego kryjówki“.

Z kolei. Na niektórych kolejach tutejszych ograniczono ilość urlopów udzielanych urzędnikom i oficyalistom. Jeżeli zaś któryś z urzędników chorych potrzebuje koniecznie udać się na kurację do jakiegoś zakładu leczniczego, musi z własnej kieszeni ponosić koszt „zastępstwa“. Kto wie, jak lichy są płatne u nas pewne zwłaszcza kategorie służby kolejowej i jak często, przy uciążliwej pracy, kolejarze z wyczerpani muszą ratować swoje zdrowie, ten potrafi chyba ocenić, jak należy, całą wysoką słuszość i sprawiedliwość powyższej inowacyi. Z drugiej jednakże strony, kto znowu w te stosunki jest bliżej wtajemniczony, zrozumie łatwo ową oszczędność na urlopach. Jakże bowiem inaczej pewni „dygnitarze“ pozostający w szczególnych łaskach pewnych kolejowych królików i wszechwładnych bankierów — mogliby otrzymywać nie tylko urlopy bardzo częste i długie, ale i po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy, wyraźnie po kilka tysięcy rubli „na koszt kuracyjnej“ — w dodatku?

Dobroczytność publiczna. Na kolonie letnie wysłano w tym roku z Warszawy 246 dzieci, to jest o 40 więcej niż w roku zeszłym.

Z praży. Rozdwojenie wynikłe w „obozie postępowym“, w formie burd i bijatyk ulicznych, wywołało projekt założenia dwóch jeszcze organów w tym rodzaju co „Prawda“ i „Przegląd Tygodniowy“. Jednym, jak czytamy w dziennikach, ma być „Głos“, drugim „Rozwoj“ — czy „Rozbój“, bo już dobrze nie wie-

my. W każdym razie, im będzie większe rozstrzelanie owych sił (!) postępowych — tem lepiej.

Żydkiwie od „Izraelity“ poguiewali się ze współbraćmi z „Prawdy“, a najciekawszym motywem tego sporu jest wymówka „Izraelity“, uczyniona swej siostrzycy, „Prawdzie“, że ta tylko cztery razy do roku, to jest „przed każdym nowym kwartałem bierze żydów w opiekę“. Słuszność nakazuje wyznać, że „Izraelita“ i tym razem nie tylko skłamał, ale i okazał względem „Prawdy“ czarną niewdzięczność; — opiekę bowiem, o jaką idzie organowi p. Jójny-Peltyna, widzimy w każdziutkim numerze organu ex-mistrza Aleksandra.

Nowości wydawnicze. Pan J. K. Giejsztor wydał dwa utwory poetyczne drukowane pierwotnie w 1589 r. w Krakowie: jednym jest „Historia o czterech młodzieńcach“, drugim „Treny p. Jakubowi Strusiuwi od rąk tatarskich zginionemu“. Autorem obydwu tych utworów jest nieznanany bibliografom — Maryan Kobiernicki.

Nakładem księgarni Paprockiego i S-ki wyszedł dramacik p. St. Rzętkowskiego p. t. „Livia Quintilla“.

Z teatru i muzyki. Podobno subwencya po 30,000 rubli rocznie, zatwierdzoną została dla Teatru warszawskiego na lat sześć.

Pan Miranda, jeden z głośniejszych basistów francuzkich, zaangażowanym został przez Dyрекcyę teatrów warszawskich na sześć gościnnych występów.

Trzęsienie ziemi. Nadzwyczaj silne trzęsienie ziemi miało miejsce w Grecyi i południowych Włoszech. Na półwyspie Morei wiele miast i wsi uległo zupełnemu, w skutek strasznej katastrofy, zniszczeniu.

Zmarli. Ś. p. Emil Śmietaniński, znakomity fortepianista, od lat kilkunastu profesor szkoły wiedeńskiej Horaka, zginął przy rozbiciu się pociągu pod Müdling.

Ś. p. Antoni Orłowski, asystent przy katedrze chemii w Instytucie w N. Aleksandryi — zm. w Lublinie.

Ś. p. Dr. Klemens Raczynski, b. poseł do parlamentu austryackiego, zm. w Wiedniu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Września 1886 r.

Uspodobienie ogólne na targach zagranicznych pozostało i w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym niezmiennione, a na naszych rynkach ceny, biorąc przeciętnie, przedstawiają się jak następuje:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy średniej dobrej płacono 6.65 do 6.90, średniej 6.55—6.60, ordynaryjnej 6.00—6.25. Żyto wyborowe płacono 4.85—4.95, średnie 4.70—4.75, ordynaryjne 4.50—4.67 $\frac{1}{2}$, za korzec. Jęczmienia korzec 3.80—4.10. Owies 2.60—2.85 za korzec. Siana po 35—40 kop., słomy 28—30.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 104—106 kop. za pud, średnią 101—103. Żyto wyborowe 81—83 kop. za pud, średnie 79—80 ordynaryjne 77—78. Jęczmień 78—80 za pud. Owies wyborowy 88—90, średni 86—87, ordynaryjny 70 kop. za pud.

W Libawie. Żyto wyborowe, ciężkie płacono 80—82 ko. za pud, gorsze 78—79. Pszenicy brak; usposobienie mocne a ceny wyższe, płacono na potrzebę miejscową: najlepszą 119—126 kop. za pud, średnią 110—116, ordynaryjną 103—106. Owies wyborowy biały 80 kop. za pud, gorszy 65—78, stosownie do gatunku. Jęczmień w gatunku poślednim 76—78 kop. za pud.

W Odessie płacono pszenicę ozimą 120—122 kop za pud, girka 118, sandomierka 112 do 116. Żyto wyborowe 78—79 kop. za pud, gorsze 70—72. Jęczmień 65 kop. za pud. Owies 60 kop. za pud, gorszy tańiej.

W handlu okowitą usposobienie coraz kerzystniejsze. W Hamburgu notowano ceny znacznie wyższe: płacono na Wrzesień—Październik 26, na Październik—Listopad 26 $\frac{1}{4}$, na Listopad—Grudzień 27 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.66—2.68, w detalicznej 2.69—2.72

Na targu Pragskim jak również i na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Krzysztofowicz Kalten... — Numera wysłane; dziękujemy serdecznie za życzliwą pamięć.

P. R. K. — Znalezienie takich jak pańskie, a mianowicie że żydzi czesto chowscy napastują pojedynczych pątników zdążających na Jasną Gó-

ro, obrzucając ich tak samo jak sz. pana „pełnemi cynizmu szyderstwami“—otrzymaliśmy już kilka. Cóż jednak, sz. panie, poradzimy, skoro apostołowie braterstwa z judyzmem, czyli apostołowie ostatecznego upodlenia są ślepi na to wszystko, a żydzi tymczasem doszli już do takiej bezczelności, że, czego dawniej nie bywało, nie wahają się obrażać najdroższych nam uczuć. Sądziłibyśmy wszakże, iż napastowani powinni by być trzyków takich, choćby jako zakłócających spokój i porządek publiczny, oddawać wprost w ręce policyi.

P. W a r z y n k i e w i c z w Z i m i e. — Numera żądane wysyłamy powtórnie, nadmienając jednakże, że niedojście tamtych nie z naszej nastąpiło winy.

P. Z. G. w B. — Życzeniu sz. pana czynimy zadość i wysyłamy dalej; prosilibyśmy jednak o wniesienie prenumeraty zaległej. Wymaga tego choćby sam porządek w rachunkach.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-37)

Główny Skład Dywanów 52-36
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WĘLNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!
S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „Magenta“, doskonale a tanie. Poleca:
Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Nowy Świat 69. 49-35
Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdą obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

WINA ROSYJSKIE Cukry deserowe, Sery,
Szampańskie i zwyczajne, oraz **HERBATĘ** Oliwę nicejską, Bryndzę węgier., Świece stear,
pierwszorzędn. Firm Cesarstwa, (6-3) wszelkie artykuły spożywcze,
CUKIER, KAWĘ, po najprzystępniejszych cenach,
poleca Szanownej Publiczności
nowo urządzony Handel, A. KOSTÓRKIEWICZ.
przy placu Teatralnym Nr. 18,

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sza piętro.
Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykłintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności
13-1 **Tarnowski i S-ka.**

Statki parowe „MAZUR I KRAKUS“
kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.
(10-6) **St. Górnicki i S-ka.**

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,
POD FIRMA
S. JANOWSKI
Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.
(12-4)

Dr. p. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancya

bezpłatnie.
15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od teje, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dozynfektuje.** Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od teje o 50%.

52-24

Inżynier Ritter, *Królewska 39.*

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby
Ramię i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)
52-4

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 11

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68. wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elekoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. **Marszałkowska 139.**

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. **Podwal, 14.**

MAGAZYN MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski **Ś-to-Krzyzka Nr. 8.**

OZDĘBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych. Zakł. Reparatyjny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, kości i t. p. **Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.**

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram złożonych i robót kościelnych, **Nowy-Świat 21.**

PERFUMERYE.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — **Nowo-Senatorska Nr. 8.**

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Perfum i Kosmetyków, **Krak.-Przedmieście 77**, filia: **Marszałkowska 135.**

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. **Bielajska Nr. 18.**

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. **Kapitulna Nr. 484a.**

WARSZAWSKI MAGAZYN ŻĄŁOBNY.

Gotowe żałoby,—załatwianie pogrzebów i Fabryka Trumien metal. **Senatorska Nr. 32 (22)** (wprost Reformatów).

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. **Długa, 51.**

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M.. Wyroby złote, srebrne i brylantowe **Gmach Teatralny pod filarami.**

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-35)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN

UBIÓBÓW DZIECINNYCH

pod firmą

„ROMUALD“

w Warszawie, ulica hr. Kotzebue Nr. 10,
przy Ogrodzie Saskim,dom W. Temiera (vis à vis Urzędu Telegra-
ficznego).

Ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności bogato zasortowany skład nowo wykończonej **Garderoby Dziecinnej**, podług ostatnich modeli, z materiałów krajowych, francuzkich i angielskich.

Sukieneczki i płaszczki dla panienek, Garnitury eleganckie, fantazyjne, maysnarkowe, żakietowe i Paltoty dla chłopczyków na każdy wiek, Bluzki, Mundury, Szyniele dla uczni i studentów Uniwersytetu.

Ze względu specjalnej znajomości i zagranicznej praktyki w tej gałęzi, polecający się Magazyn urządzony został na wyższej skali, celujący gustem i przy możliwie niskich cenach.

Dla uzyskania uznania i poparcia Szanownej Publiczności, zadaniem mojem będzie najwybredniejszym wymaganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

„Romuald“.

(3-2)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY**L. GAŁKOWSKIEGO**w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe hygieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—1

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

49 30

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862-ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. (13-9)

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-6)

SKŁADY: Kraków -Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonczenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

ZAKŁADY WAPIENNE

0—7

SCLEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) I **OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się takowemi Szanownym Interessantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opcznie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opcznie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie **Okopowa Nr. 10** i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al, O ₂	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe, O ₂	0,13%	55,65%
„ wapnia Ca O	56,06%	0,38%
„ magnezu Mg O	0,10%	43,84%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	0,24%
„ wody H O	0,00%	0,00%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99½, na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Treść numeru. I jeszcze za swoimi — Współczesne autorki polskie (Sylwetki literackie) II. Deotyma — Francya żydziła (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“ — Z zagona. — Kronika bieżąca krajowa i zagranicza — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Wilki (Z notatek komornika sądowego), przez Kl. Junoszę (dok.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доволено Цензурою. — Варшава 27 Августа 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)